

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienny organ Polskiej Jedności Gospodarczej

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P.K.O. Nr. 602-480.

Zmiana rządu w Walencji

oznacza osłabienie wpływów czynników skrajnie lewicowych

PARYŻ. — Havas donosi z Walencji, że premier Largo Caballero wręczył prezydentowi republiki dymisję gabinetu. Prezydent Azana rozpoczął niezwłocznie narady w sprawie utworzenia nowego rządu.

PAKYZ. Przesilenie rządowe w Walencji interpretowane jest w Paryżu jako bezpośrednia konsekwencja ostatniej rekonstrukcji rządu katalońskiego.

Podkreślają równocześnie, że zarówno w Walencji, jak i w Barcelonie można zauważyć tendencję do osłabienia wpływów czynników skrajnie lewicowych, a zwłaszcza anarchistów na rządy.

„Intransigent“ notuje pogłoskę o

komo krążąca ostatnio po Madrycie, jakoby misję tworzenia gabinetu za rterzano powierzyć p. Garcii Prieto, uchodzącemu za polityka nieco bardziej umiarkowanego.

Pogłoska ta nie sprawdziła się, jednak przewidują, że Largo Caballero będzie się starał przy tworzeniu nowego rządu ograniczyć ilość tek i nadać mu większe zwartość, co pozwoliłoby na zorientowanie polityki nowego gabinetu w kierunku odprężenia.

We francuskich kołach lewicowych twierdzą, że dymisja gabinetu była przewidywana już od szeregu tygodni, przy czym koła te wyrażają nadzieję, że obecne przesilenie przyczyni się do konsolidacji żywołów republikańskich.

SALAMANKA. — Jak donosi korespondent Havasa, wojska powstańcze coraz energiczniej naciskają obrońców Bilbao. Szczególnie zacięte walki toczyły się pomiędzy miejscowościami Maruki i Menaga. Wojska powstańcze wzięły licznych jeńców.

Więzienie za słuchanie radia

Surowe wyroki na komunistów w Hamburgu

BERLIN. — Senat karny w Hamburgu skazał szereg osób, b. funkcjonariuszów partii komunistycznej w Niemczech, za słuchanie audycji rozgłośni moskiewskiej na kary od 2 do 6 lat ciężkiego więzienia.

Oskarżeni słuchali radia moskiewskiego w grupach, złożonych od 3 do 5 osób, dyskutując przy tym nad podanymi przez radio moskiewskie wiadomościami.

Akt oskarżenia zarzucał pod sądym „przygotowywanie zdrady stanu”. Podobny wyrok zapadł już poprzednio w mieście portowym Bremerhafen. Warto nadmienić, że Hamburg jest była centralą komunistyczną w Niemczech.

Oficjalnie wyjaśniają w tej sprawie, że „aczkolwiek słuchanie rozgłośni moskiewskiej nie jest zakazane w Niemczech ustawą to niemniej jest

to sprawa bardzo niebezpieczna”. Nawet, jeżeli ktoś sam słucha radia sowieckiego, może być to — zależnie od wypadku — uważane za przygotowywanie zdrady stanu. Jeżeli natomiast gromadzi się na audycjach radia moskiewskiego kilka osób, wntczas przygotowywanie zdrady stanu nie ulega już wątpliwości.

Przy ocenie takich wypadków ważną rolę odgrywa również przeszłość polityczna słuchającego audycji sowieckiej.

Druga ofiara katastrofy na szosie pod Radomiem

Spośród rannych w katastrofie samochodowej, która wydarzyła się na szosie pod Radomiem, zmarł po przewiezieniu do szpitala Roman Barabasz z Warszawy, właściciel a zarazem kierowca samochodu.

Zwłoki Barabasza oraz zabitego w czasie katastrofy Wacława Orłowskiego umieszczono na razie w kostnicy szpitala.

Policja ustaliła, że winę katastrofy ponosi zmarły właściciel samochodu Roman Barabasz.

O sile samego zderzenia świadczy fakt, że mały sportowy samochód, jakim jechał s. p. Barabasz, wyrzucił do góry kołami samochód ciężarowy Tomickiego, naładowany towarami, łamiąc przed tym w tym samochodzie stalowy resor.

W momencie zderzenia samochód, prowadzony przez s. p. Barabasza, według zeznań pozostałych przy życiu świadków, rozwinął na asfalcie bardzo dużą szybkość. Wskutek silnego zderzenia uległ on doszczętnemu rozbięciu.

Uchwały Rady Ministrów

W dniu 15 b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. premiera gen. Sławoja Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów przyjęła m. in. projekt ustawy o przedłużeniu okresu urzędowania tymczasowych organów ustrojowych gminy m. st. Warszawy, który przewiduje przedłużenie tego okresu do dnia 1 października 1938 r.

Następnie Rada Ministrów przyjęła m. in. projekt ustawy o przedłużeniu okresu urzędowania tymczasowych organów ustrojowych gminy m. st. Warszawy, który przewiduje przedłużenie tego okresu do dnia 1 października 1938 r.

Następnie Rada Ministrów przyjęła projekt noweli do ustawy o szkołach akademickich.

Z kolei Rada Ministrów przyjęła szereg projektów ustaw ratyfikacyjnych porozumień i układów międzynarodowych.

W dalszym ciągu posiedzenia uchwalono rozporządzenie Rady Ministrów o przedłużeniu terminu zgłaszania kresów działalności niepodległościowej do dnia 31 grudnia 1938 r., następnie rozporządzenie Rady Ministrów o okręgach szkolnych, przywracając okręg szkolny pomorski z siedzibą kuratora w Toruniu, wreszcie uchwalono nowelę do rozporządzenia Rady Ministrów z czerwca 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych oraz nowelę do rozporządzenia Rady Ministrów z czerwca 1932 r. o wyłączeniu niektórych rodzajów świadczeń pieniężnych spod egzekucji urzędów skarbowych.

Jeszcze jedna ofiara

LAKEWOOD (New Jersey). Zmarł w tutejszym szpitalu na skutek odniesionych ran jeden z pasażerów sterowca „Hindenburg”, 78-letni Otto Ernst. Liczba ofiar śmiertelnych katastrofy wzrosła zatem do 36 osób.

Wielka mowa Mussoliniego

RZYM. — Mussolini wygłosił w sobotę wielką mowę na 5-cim zgrupowaniu narodowej korporacji, którego obrady odbywają się w sali Juliusza Cezara na Kapitolu.

W mowie swej Mussolini przede wszystkim wskazał na to, co uczyniono, by zapewnić samowystarczalność gospodarczą Włoch i co jeszcze pozostało do dokonania pod tym względem.

Mówca scharakteryzował o-

becną sytuację Włoch, podkreślając jakość i ilość posiadanych przez nie surowców. Mówił o materiałach pędnych Mussolinij oświadczył, iż według zapewnień ministra komunikacji Benni w końcu przyszłego roku Włochy w tej dziedzinie będą usamodzielnione dzięki przetworom nafty albańskiej i krajowych lignitów.

„Korporacje — powiedział Mussolini — dowiodły swej żywotności.

Niezwykły wypadek podczas koronacji

PARYŻ. „Paris Soir“ donosi z Londynu o sensacyjnej mistyfikacji, której ofiarą padło radio londyńskie w czasie uroczystości koronacyjnych.

Mianowicie jeden z widzów Tom Webb schronił się przed deszczem do osłkonej kabiny reportażu radioowego, znajdującej się w pobliżu pałacu Buckingham i, nie chcąc opuścić wygodnego schronienia, odpowiedział policjantowi, że jest specjalnym wysłannikiem radia londyńskiego.

Przypadek chciał, że sprawozdawca radiowy nie zjawił się na czas, tak iż p. Webb zmuszony był odegrać swą rolę do końca i wypowiedzieć do mikrofonu sprawozdanie z danego odcinka uroczystości.

Natychmiast po ukończeniu sprawozdania p. Webb opuścił kabinę, obawiając się konsekwencji samowolnego występu.

Radio londyńskie przyznało się później, iż padło ofiarą mistyfikacji, zapowiadając jednocześnie, że w

przyszłości powzięte zostaną odpowiednie środki celem uniknięcia tego rodzaju wypadków.

Na szczęście p. Tom Webb wywiązał się względnie dobrze ze swej nie spodziewanej roli radioreportera, tak iż incydent przeszedł nieopatrzenie dla reszty radiosłuchaczy, którzy stwierdzili jedynie głębokie wzruszenie i wielkie zdenerwowanie speakera.

Woźnica zabity i 2 kobiety ranne podczas zderzenia samochodu z furmanką

W sobotę w Komorowicach pow. bielskiego samochód ciężarowy najechał na furmankę, na której znajdowały się trzy osoby, w tym dwie kobiety.

Wskutek zderzenia woźnica

Jan Mendel ze Starego Bielska spadł z wozu pod koła samochodu, ponosząc śmierć na miejscu. Kobiety Anna Góra i Maria Pada doznały ciężkich obrażeń i przewiezione zostały do szpitala.

Olbrzymi pożar w Miorach

W dn. 15 maja o godz. 13 z nieustalonych dotychczas przyczyn wybuchł pożar w aptece w Miorach. Z powodu silnego wiatru ogień natychmiast rozszerzył się, wskutek czego spłonęło około 35 domów, położonych koło rynku.

M. in. spaliły się: sklep filii spółdzielni „Rolnik”, apteka i kilka składów lnu.

Gwałtowny wiatr przerzu-

cił ogień do sąsiedniej, odległej o około 700 m., wsi Ruszacki Małe, gdzie spaliło się ok. 15 domów. Bliższych szczegółów brak, gdyż wszelkie połączenia telefoniczne zostały przerwane. Spłonęło wiele sztuk inwentarza żywego. Wypadków z ludźmi nie było.

Na ratunek wyjechały ochotnicza straż pożarna z Brześcia, straż wojskowa i o-

chotnicza ze Słobódki, straż wojskowa, ochotnicza i specjalnym pociągami — kolejowe przysposobienie wojskowe z Druż.

W chwili obecnej pożar został już zlokalizowany. Strat dotychczas nie ustalono, jednak sięgają one ok. 150.000 zł. W sprawie ustalenia przyczyny pożaru prowadzi się dochodzenie.

Echa wybuchu na kontrtorpedowcu

BERLIN. — Prasa niemiecka poświęca w dalszym ciągu wiele miejsca sprawie rzekomego ataku okrętu niemieckiego na brytyjski kontrtorpedowiec „Hunter”.

„Nachtausgabe“ zamieszcza w tej sprawie obszerny artykuł swego korespondenta z Londynu, protestującego energicznie przeciwko fabrykowaniu tego rodzaju kłamliwych wiadomości.

Dziennik stwierdza, że incydent z „Hunterem” nadużywany jest przez pewne czynniki do nagonki przeciwko Niemcom.

Niemieckie Biuro Informacyjne stwierdza, że wiadomość podana początkowo przez graniczne agencje prasowe, jakoby storpedowanie „Huntera” dokonał niemiecki kontrtorpedowiec została następnie spro-

stawiana, przy czym twierdzono, że „Huntera” storpedowała niemiecka łódź podwodna.

Ce tego sprostowania jest zupełnie przejrzyste, nikt bowiem nie zważał w tym czasie w pobliżu brytyjskiego okrętu niemieckiego kontrtorpedowca, obecność łodzi podwodnej jest natomiast prawdziwie podobniejsza.

Niemieckie Biuro Informacyjne dodaje, że wiadomość o jakiegokolwiek akcji niemieckiej łodzi podwodnej jest również kłamliwa i że ma na celu stworzenie nieprzychylnego dla Niemiec atmosfery.

Punktualna dostawa — samolotem LOTU

Najlepsze **LODY** o różnych smakach w **Pijalni Mleka „ZDROWIE”**

Ustawę o pracy chałupniczej utworzyć muszą znawcy naszego życia społecznego

Z szeregu najaktualniejszych prac podjętych przez Ministerstwo Opieki Społecznej na czoło wysuwa się projektowanie ustawy chałupniczej, która by uregulowała tę bodajże największą i jedną z najważniejszych gałęzi naszej pracy.

Jak już w swoim czasie podawaliśmy, sprawa ustawy chałupniczej znalazła się na biurku Ministra Opieki Społecznej w początkach ubiegłego miesiąca i natychmiast postanowiono nadać jej formy jak najbardziej skonkretyzowane.

Sprawa chałupnicza

Pod przewodnictwem głównego Inspektora Pracy p. M. Kłotta odbyła się więc wstępna konferencja z udziałem działaczy społecznych i znawców zagadnień chałupniczych, którzy ze swego punktu widzenia naświetlili kwestię chałupnictwa, dostarczając w ten sposób wstępnych materiałów do badań.

Ukonstytuowano następnie Tymczasową Komisję Chałupniczą, która spełniać będzie w Ministerstwie Opieki Społecznej rolę organu zespalającego wszystkie prace w dziedzinie chałupnictwa, prowadzone przez czynniki publiczne i społeczne.

Do komisji tej powołani zostali przedstawiciele ministerstw: Opieki Społecznej, Przemysłu i Handlu, Towarzystwa Badania Chałupnictwa, Związku Izb i Organizacji Rolniczych i innych organizacji, interesujących się chałupnictwem.

Jeśli sprawa weszła już na tak poważne tory, to wypadłoby się zastanowić czego od nowej ustawy chałupniczej wyмагаć będą bezpośrednio zainteresowani chałupnicy i co im ze swej strony dać może sama ustawa, przystosowana do naszych warunków zarówno gospodarczych, jak i prawno-państwowych.

Zapytany w tej sprawie jeden z działaczy, stojący blisko

komisji chałupniczej i zbliżony do kół rządowych oświadcza nam:

Wielkie trudności

— Nasze ustawodawstwo społeczne napotykać musi zawsze na wielkie trudności z tych prostych względów, że kiedy w całym świecie kształtowały się kwestie społeczne, kiedy na gwałt normowano warunki pracy, my byliśmy pod zaborami i odcieśliśmy się od świata przestrzenia długich dziesiątek lat. Taka sytuacja nie mogła przejść bez echa. Musiała pokutować i będzie pokutować tak długo, jak długo sami nie dopędzimy świata.

— A jeśli idzie o ustawę chałupniczą — pytamy — z jakich źródeł obcych możnaby było korzystać?

— Dotychczas wysuwa się

jedynie ustawę o pracy chałupniczej belgijską, jako jedną z najlepszych. Nie należy jednak zapominać w tym względzie o skrajnej prostocie różnicy gospodarczej i społecznej jaka zachodzi między Polską i Belgią.

— A wzory innych państw?

— pytamy.

— Te stoją od nas jeszcze dalej. Nasze warunki gospodarcze nie znajdują sobie przecieży równych z najrozmaitszych względów...

Konieczna współpraca

— Cóż zatem pozostaje? W jaki sposób stworzy się właściwą ustawę odpowiednią dla naszych warunków i najwłaściwiej rozwiązującą palącą sprawę chałupnictwa.

— W tym względzie potrze-

ba będzie współpraca nie tylko zespołów społecznych, ale i tych jednostek, które dysponują większymi znajomościami tej branży i potrafiliby się w jej bolączkach. Ministerstwo docenia to doskonale i tworząc Tymczasową Komisję Chałupniczą miało na myśli przede wszystkim umożliwienie zainteresowania się tą sprawą jak najszerszym rzeszom kompetentnych organizacyj i jednostek.

Na zasadzie tego rodzaju jasnego rodzi się pytanie zasadnicze: Czego od ustawy żądać będzie chałupnik poza wiony dziś wszelkiej opieki prawnej i społecznej?

Pytanie to postaramy się oświetlić przez usta samych zainteresowanych chałupników; i reprezentujących ich rzuczków.

W dziadowskim więzieniu w Orszewie siedzą nauczyciele, śpiewacy, lekarze i inni

Warszawa przestała dziadów tolerować. Dziadów i włóczęgów. Wypowiedziała im walkę na śmierć i życie i z walki tej wychodzi jak dotychczas zwykcie. Tak naprzykład żniwo dziadowskie przypadające dotychczas na dni Wszystkich Świętych zostało całkowicie zniesione, a na ulicach policja tępi żebraków wszelkimi możliwymi sposobami.

Wczoraj, właśnie dzięki uprzejmemu zaproszeniu Zarządu m. st. Warszawy mieliśmy możliwość przyrzeć się tej walce bliżej, przez zwiedzenie jednego w swoim rodzaju więzienia dziadowskiego w Polsce, a mianowicie Domu Pracy Przymusowej w Orszewie.

Umundurowanie straży

Zakład mieści się w specjalnie na ten cel wybudowanym domu dwupiętrowym, około-

nym wysokim czerwonym murem i z daleka niczym się nie różni od normalnych szarych gmachów więziennych.

Gdy przybywamy na miejsce, oczom naszym ukazują się strażnicy i strażniczki zakładowe, przyodziani w normalne mundury straży więziennej, różniące się jedynie oznakami trzech liter „D.P.P.“, przypiętymi do kołnierzyków, a zza okratowanych okien wyglądają twarze żebracze.

Jest ich tu w chwili obecnej, — informuje naczelnika domu zarobkowego — około dwustu osób, kobiet i mężczyzn. Skazani są różnie. Od trzech miesięcy do dwóch lat. A jak żyją i jak im się powodzi zobaczą państwo sami.

Przystępujemy zatem do oglądania. I zaczynamy zwiedzenie domu od oddziału żeńskiego. Trafiliśmy właśnie na odpoczynek obiadowy, tak że wszystkie prawie pensjonariuszki zastaliśmy w swych celach albo na korytarzach. Są to przeważnie starsze kobiety o twarzach, które zdają się mówić, że gdzieś już się je widziało i to napewno nie raz. Zdarzają się jednak i młode dziewczęta, przeważnie prostytutki, skazane na dom pracy za włóczęgostwo.

Wyzywająca twarz

W pralni zwraca uwagę nasza młoda dziewczyna o wyzywającej twarzy, nie przejmująca się absolutnie naszym przybyciem i palącą dumnie papierosa.

— Pani należy do personelu? — pytamy delikatnie. — Czy też?...

— Właśnie — odpowiada. — Też! Tylko, że ja jestem inteligentniejsza, od tych tu!

A pani właściwie za co skazana?...

— Kiedy ja tego sama nie wiem. Przyczepili się do mnie, żyć mi spokojnie nie dają i w ogóle jak pan widzi...

— I długo pani tu siedzi? — Ja jestem za trzecim powrotem. Obecnie miałem dwa lata, ale pozostało mi już zaledwie trzy miesiące tylko...

— Nie trudzimy się jednak, bok, wypuszcza z ust kłęby dymu i czeka na następne pytanie. Nie trudzimy się jednak Sam naczelnik Domu Zarobkowego opowiada nam o tej pen-

sjonariuszce i o jej wyczynach.

— Trzy dni musiałem ją ostentacyjnie przytrzymać w karcerze. Porwała mianowicie na jednej ze swych koleżanek ubranie. Gdy wezwałem ją do siebie do kancelarii, przyszła okryta płaszczem. Zaczęłam jej więc zwracać uwagę, że to jest karalne, że to jest niszczenie dobra ogólnego, ale kiedy zapytałam, co ona by zrobiła, gdyby na niej porwano ubranie, bez chwili wahania zdążyła z siebie płaszcz i oświadczyła, że jest tak zgrabna, że żadna ubrania nie są jej potrzebne, stanęła przede mną w stroju Ewy. W takich warunkach nie było innej rady, jak ukarać ją karcerem.

Pensjonariuszki są naogół postulszne

Na ogół jednak pensjonariuszki zachowują się nienagannie i posłuszniejsze są od zamkniętych w zakładzie mężczyzn. Ci posiadają specjalny oddział i trudnią się rzemiosłami. Jest tu warsztat szewski, krawiecki, stolarnia, koszykarstwa oraz piekarnia. Część pensjonariuszy zajęta jest na prowadzonej przez Zarząd Miejski fermie rolniczej.

— Za pracę swoją — informuje nas naczelnik — wszyscy pensjonariusze otrzymują wynagrodzenie wahające się w granicach od 10 do 60 groszy za przepracowany dzień.

— Jaki element najczęściej do pana przychodzi — zadajemy pytanie, czy miewa pan często również i ludzi inteligentnych?

— Owszem. Odsetek inteligencji jest nawet stosunkowo duży.

— I mógłby nam pan powiedzieć z jakimi zawodami spotyka się pan tutaj najczęściej?

Inteligencja

— Jeśli idzie o robotników, to mam obecnie 12 piekarzy, 11 kelnerów, 19 robotników rolnych, 17 szewców i po kilku przedstawicieli innych różnych zawodów.

— A jeśli idzie o inteligencję?

— To bardzo różnie. Miałem

Uczta koronacyjna z 1245 potrawami

Bankiet, jaki odbył się po koronacji króla Jerzego VI posiada bardzo starą tradycję i datuje się od czasów Jakuba II.

Gdy Edward I został ukoronowany, zabito, jak podaje kronika, 380 wołów, 450 owiec, 450 świń, 90 dzików i 20000 sztuk ptactwa, a 2000 kucharzy było zajętych przygotowaniem uczty. Henryk V miał takiego pecha, że jego koronacja odbyła się w okresie postu. To mu jednak nie przeszkodziło w urządzeniu uczty, na której ponad sto rodzajów ryb zastępowało mięsa.

Wszystkie uczty koronacyjne usunęła w cień uczta wydana przez króla Jakuba II, pod czas której podano do stołu 1245 potraw. Nadworny kucharz króla, Patrick Lamb, własnoręcznie, przygotował 99 różnych zimnych dań, które zostały podane jako „przekąski“. Następnie podano 76 potraw składających się z bażantów, przepiórek, i dzikich kaczek. Król, który był wielkim żarłokiem, lubił najbardziej jezyki świńskie i zajęcze, z których kilkaset zjawiało się na stole.

Na zakończenie należy jeszcze wspomnieć o uczcie koronacyjnej Jerzego VI, która kosztowała ponad 10 milionów złotych. Podczas tej uczty, jak wspomina kronikarz, po raz ostatni „poważnie się jadło“ w Westminster Hall. Między innymi zjadło się 17000 funtów mięsa, 6900 sztuk ptactwa i 18000 jaj.

naprzykład dotychczas w zakładzie 2 lekarzy, którzy oddali się nałogowi alkoholizmu i zeszli na zupełnie dno życia, czterech muzyków, w tem nawet jednego artystę Opery Warszawskiej, trzy nauczycieli szkół powszechnych oraz 6 byłych urzędników państwowych.

Statystyka zatem nie zbyt przyjemna i przygnębiająca.

Jedno, co pozwala mieć nadzieję, że ten stan będzie ulegał polepszeniu się, to chyba dość ostry regulamin więzienny, który powinien odstraszac pensjonariuszy od dalszego korzystania z murów domu pracy. Nadzieja ta jest jednak bardzo nikła, bo według statystyki prowadzonej przez Zarząd Miejski w Domu Pracy Przymusowej w Orszewie znajdują się trzy osoby, które zawitały tu już po raz piąty, a aż dziewięć pańców osób odbywających karę po raz czwarty.

W tym względzie pomoc może jedynie całe społeczeństwo, od którego postawy uzależnione jest powodzenie walki z żebractwem i włóczęgostwem; to moc również musi reorganizacja pomocy społecznej dla tych wszystkich, którzy jej istotnie potrzebują, a nie mogąc jej znaleźć zmuszeni są zwracać się o pomoc do osób sobie nie znanych zatrzymanych po prostu na ulicy.

Społeczeństwo rozumiejące znakomicie naszą obecną sytuację wewnętrzną od tej pomocy w miarę możliwości nie uchyla się, jakże jednak często wspiera zamiast prawdziwej pomocy ukryty pod jej płaszczykiem występki.

I na to właśnie ludzie prowadzący walkę z żebractwem zwrócić muszą uwagę. Dobre serce społeczeństwa musi być użytkowo rozsądnie i planowo. Należy pouczyć społeczeństwo, że nie odruch, ale planowa pomoc państwa da dopiero właściwe rezultaty.

Na malej wokandzie...

Miłość i mamona czyli „Karierowicz w sidłach Amora“

(A. E.). Do pana Ajzyka Pomerca, młodego żonkosia, przyszedł pan Salomon Kurc, były adorator jego żony.

Człowiek pana Salomona było zmarszczone, a oczy jego ciskały gromy.

— Przychodzę, aby dać panu w mordę — oświadczył. Pan Ajzyk struchlał.

— Za co?

— Za to, że łobuz pan, jesteście. Ze mnie pan zabrałeś moją bogactwo, choć ja się w nią kochałem, a panu chodziło o posag. I moje złamane serce przyszłemu panu bić.

— Panie Salomon! — zalał się pan Ajzyk. — Z miłością się ożeniłem!

— Klamiesz pan! — wrzasnął przybysz. — To było małżeństwo dla interesu, nie z miłości!

— Bynajmniej! Bynajmniej, rywalku mój kochany! Ja też tak przypuszczałem, a toli przykrywałem się, że byłem w błędzie!

Rzeczywiście, że kiedy poznałem się starac o jej rękę, to mnie chodziło o grunt to forsz.

Się upajałem myślą o brzęczącej mamonie, wyimaginowany dźwięk złota odurzył mnie jak zapach róż.

Alisić okazywało się, że wręcz odrobinie. Interes ustąpił przed uczuciem, biznesman padł ofiarą Amora. Teraz siedzę wieczorem przy oknie, śpiewam miłosnych piosenek i wiem, że ten ożenek to był z czystej miłości, a nie dla pieniędzy.

— Skąd te nagle przekonanie? — kpil nienawistnie pan Salomon. — Jak pan doszedł do tego wniosku, chciałbym się dowiedzieć?

— Bo łobuz teść nie rozcłapał mi posagu...

Wybuch szalonej wesołości był odpowiedzią na te słowa. Pan Salomon śmiał się w niebo głośnie i zacierał ręce z radości. Poczem obil pana Ajzyka, zgo dniem z zapowiedzią i poszedł do domu.

—o—

Sąd grodzki skazał pana Salomona za pobicie na dwa tygodnie aresztu.

Burzliwa kariera „Czerwonego Napoleona” Jak doszedł do szczytów marsz. Tuchaczewski

Upadek marszałka Tuchaczewskiego odbił się głośniejszym echem na całym świecie, ponieważ powszechnie uważano go za jednego z najmocniejszych wodzów armii sowieckiej i za

jednego z jej najlepszych generalów.

Marszałek Tuchaczewski liczy obecnie 44 lata. Pochodzi on ze starej szlacheckiej rodziny rosyjskiej i otrzymał wykształcenie wojskowe w moskiewskiej szkole wojennej.

Jako 19-letni podporucznik bierze udział w wojnie i już po pół roku został wzięty przez Niemców do niewoli. Cztery próby ucieczki nie udały się i dopiero po dwuletniej niewoli szczęście do niego się uśmiechnęło i zdołał zbiec.

Wróciwszy do Rosji porucznik wstąpił do armii czerwonej, organizowanej przez Trockiego, któremu byli potrzebni specjaliści wojskowi. Tuchaczewski zrobił w armii czerwonej fantastyczną wprost karierę, bo już w maju 1918 roku piastuje stanowisko głównodowodzącego pierwszej armii sowieckiej. Pod dowództwem 25-letniego komendanta pierwsza armia walczyła z białą armią i legionami czeskimi na Woldze.

W sierpniu 1918 r. Tuchaczewski został mianowany głównodowodzącym 8 armii, operującej na południu Rosji i walczącej z armią Wrangla.

Po rozbiciu wojsk Wrangla armia Tuchaczewskiego została jesienią tego roku przetrzucana na Sybir, gdzie walczy z Kołczakiem. W pobiciu jego armii Tuchaczewski odegrał również dominującą rolę. W polsko-sowieckiej wojnie z roku 1920 Tuchaczewski zajmował poważne stanowisko. W r. 1924 był wyznaczony do najwyższej rady wojskowej, a w 1930 został mianowany zastępcą komisarza spraw wojskowych marszałka Woroszyłowa.

Gdy w ubiegłym roku Tuchaczewski udał się z wizytą do Anglii, aby zaznajomić się tam z działalnością fabryk zbrojeniowych, uważano go za najlepszego generała na kontynencie. Szczególną uwagę na niego zwracano z tego względu, że pierwszy zastępował na szeroką skalę spadochrony z „powietrznych desantów” na tyły przeciwnika. W kołach przyjaciół nazywano go żartobliwie „czerwonym Napoleonem”.

Polityczne ambicje nie pozwoliły Tuchaczewskiemu ograniczyć się tylko do działalności wojskowej i to prawdopodobnie przyczyniło się do jego upadku. Przełom w jego karierze zaznaczył się już kilka miesięcy temu, gdy marszałek Woroszyłow wydał rozporządzenie, które usuwało

Tuchaczewskiego od wywierania wpływów na flotę powietrzną i morską.

W procesie Radka nazwisko Tuchaczewskiego było niejednokrotnie wymieniane przez „skruszonego” Radka, co pociągnęło za sobą roztoczenie ścisłej obserwacji nad „Czerwonym Napoleonem”. Jednakże wkrótce nastąpiła jego oficjalna rehabilitacja i nie zapowiadało rychłego zakończenia jego wspaniałej kariery.

Tuż przed koronacją króla Jerzego VI stało się nagle wiadomym, że marszałek Tuchaczewski, który wchodził w skład delegacji wyjeżdżającej do Londynu, będzie zastąpiony przez jednego z głównodowodzących morskimi siłami, Orłowa. To był początek końca, ponieważ zaraz potem nastąpiła degradacja Tuchaczewskiego.

Pozbawiono go stanowiska zastępcy komisarza spraw wojskowych i przeniesiono go na stanowisko głównodowodzącego armii nadwołżańskiej, położonej daleko od centrum i nie posiadającej żadnego znaczenia wojskowego.

Przeniesienie to należy uważać za „taktowne zesłanie”, za którym powinien nastąpić dalszy zmierzch gwiazdy marszałka Tuchaczewskiego.

Wesoly kącik

Pacjent

— A więc co panu dolega? —
— Powiedział doktor Chrypka.
— Pacjent wskazał palcem w stronę serca i skrzywił się boleśnie.
— Tu mi brak czegoś.
— Doktor Chrypka obejrzał pacjenta i mruknął:
— Koniecznie potrzebny ma...
— Jedyny środek.
— Podszedł do telefonu.
— Halo! Tu doktor Chrypka. Leśna 101... Proszę mi przywieźć dwóch tegich masażystów... Tak tak... Natychmiast. Doktor odłożył słuchawkę.
— Uważa pan — zwrócił się do pacjenta — masaż...
— Nie dokończył... Pacjent trzymał w ręce skierowany w jego stronę rewolwer.
— Rączki do góry — oświadczył grzecznie. — Uważa pan — wyjaśnił — mówiłem, że mi czegoś brak przy sercu. Nie mamale, Portfela mi brak z...
— Spójrz pan...
— Lewą ręką wyciągnął portfelkę i pokazał doktorowi.
— Zupełnie pusta! — zdziwił się naiwnie doktor.
— Dziwi to pana? — zaśmiał się pacjent.
— Chyba. Jak można przychodzić do doktora bez pieniędzy? Czem by pan zapłacił za...
— He, he, he! Widzę, że humor jest. No, zbadamy teraz...
— He, he! Nig doktor...
— Pacjenta, tylko pacjent dokonał będzie badań. Zaczniemy od...
— Przeszukał dokładnie kieszeń ofiary.
— Stan kieszeni lekki — mruknął — wszystkiego 50 złotych. A teraz zbadamy biureczko...
— Otworzył szuflady.
— Trzy setki — liczył —
— Wersjoniek, cztery dwudziestki...
— Wizyta doktora coś nie...
— mi pomoże. A mówią, że...
— doktorzy nikomu nie pomogli.
— Mamstwo!
— Schował znalezione łup do...
— kieszeni.
— A teraz doktoru drobna...
— formalność... Pan sobie usią-

Proszek od **BOLU GŁOWY**
KOWALSKINA
PRZY PRZEZIEBIENIU
GRYPE I KATARZE

dzie, a ja panu związę rączki, nóżki i zatkam czymś buzię, że by pan mamusi nie wołał...
— Czym pan woli watę, czy chusteczką?
— Watę?
— Słusznie. Wata zdrowsza.
— No... żegnaj pana doktora. Wszystkiego najlepszego...
— Opryszek ruszył do drzwi...
— Na progu ukazało się dwóch wysokich policjantów. Jeden z nich nałożył osłupiałemu pacjentowi kajdanki na ręce, drugi uwolnił doktora z więzów.

— To są moi masażysty — przedstawił doktor policjantów, wstając z krzesła. — We zwałem ich z pobliskiego komisarjatu. A teraz, młody człowieku, drobna uwaga. Na przyszłość, gdy pan odwiedzi jakiegoś doktora, niech pan głębiej schowa rewolwer, żeby nie wystawał z kieszeni.
— Napoleon Sądak

Zlicytowany zamek w Toronto w darze dla pięcioraczków kanadyjskich

Zarząd miasta Toronto postanowił oddać do dyspozycji słynnych pięcioraczków kanadyjskich luksusowo urządzonego zamek, Casa Loma. Zamek zostanie przebudowany, by odpowiadał potrzebom pięciu dziewczynek. Łazienka otrzyma specjalne urządzenie niezbędne dla dzieci, każda z dziewczynek będzie posiadała własny pokój, a poza tym będą stały do ich dyspozycji wspaniałe tarasy, place sportowe i pokój muzyczny.

Dla lekarza, wychowawcy i służby zarezerwowano całe skrzydło zamku. Dr. Daffoe, pod którego pieczą znajdują się pięcioraczki, otrzyma elegancko urządzone mieszkanie 6-pokojowe, a jego gabinet będzie telefonicznie połączony ze wszystkimi częściami zamku.

Miasto Toronto przejęło zamek od jego ostatnich posiadaczy za podatki. Przez bardzo długi okres czasu zamek świecił pustkami, ponieważ nie

znajdował się chętny nabywca, który by chciał tam zamieszkać, i z tego względu miasto nie czerpało z tego luksusowo urządzonego zamku żadnych dochodów. Teraz przez umieszczenie w nim pięcioraczków zarząd miasta pragnie skierować do Toronto ruch turystyczny, który dotychczas plynął do Callender. Zarząd miasta zamierza nawet pobierać opłaty za zwiedzenie zamku. Część tych zysków przypadłaby w udziale pięcioraczkom.

Plany zarządu miasta Toronto spotkały się z żywym protestem wielkich hoteli w Callender, które wybudowały tam swoje gmachy wyłącznie ze względu na pięcioraczki. Po długich pertraktacjach doszło się do kompromisu. Uchwalono, że 8 miesięcy w roku dzieci spędzą w zamku w Toronto, a pozostałe 4 w Callender u rodziców.

Frontem do Morza!

Właściwa pasta do zębów!
Lśniaco-białe zęby
ODOL

RADIO

Wtorek dn. 16. 5. 1937 r.
6.30 Pleśń malowa z Wieży Mariackiej w Krakowie. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.10 „Pere informacji”. 7.15 Audycja dla poborowych. 7.35 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 12.05 Mała orkiestra P. R. 12.40 Dziennik południowy. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Muzyka. 16.00 „Stolica i jej sprawy”. 16.10 „Życie kulturalne stolicy”. 16.15 „Skrzynka P. K. O.”. 16.30 Zespół Stefana Rachonia. 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich” — powieść mówiona. 17.15 Koncert solistów. 17.30 „Symfonia Drużek o kobiecie”. — monolog. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 „Sport w miastach i miasteczkach”. 18.20 Orkiestra Dajosa Belli. 18.30 Pogadanka aktualna. 19.00 „Dyskutujemy”. 19.20 Mniej znane walce. 20.00 XII pogadanka z cyklu „O instrumentach orkiestry symfonicznej”. 20.15 Koncert symfoniczny. 22.30 „Odczylenie od morza”. 22.50 Muzyka lekka.

Warszawa II (Mokotów)
13.10 Muzyka rozrywkowa. 14.00 Wiadomości z życia stolicy. 14.10 Ballady i legendy. 23.05 Muzyka taneczna.

Nowy zapach perfum, wód i pudrów
TIBETIN
CHERYS

Morderstwo na lotnisku

MOSKWA. — Wczoraj rano wartownik lotniska spadochronowo-szybowcowego moskiewskiej rady ossoawichimu pod Moskwą Kanakotow wpuścił na lotnisko słuchaczy wojskowej akademii lotniczej, a następnie strzelił do słuchacza Pawłowa-Sliwińskiego, kładąc go trupem na miejscu, drugiego zaś słuchacza Antonowa zranił.

W sprawie tej władze prokuratorские wdrożyły dochodzenie.

chcesz być piękna?
używajmydła
DERMOPALME
wyrabianego na olejkach oliwkowych
GILOT
PARIS

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody
Walentego Grypki

Nie pojechal.śmy na koronację, pojedziemy przynajmniej na wystawę do Paryża



Agentka C. 46

JAN DULIŃSKI

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Komendant posterunku Cze-ki okazał się członkiem „Trustu” i zwolnił Anastazję Gawrilównę, Annę Morette i Jamesa. Wszyscy troje zajęli miejsca w aucie i ruszyli w dalszą drogę. W pewnej chwili auto wywróciło się i pasażerowie zostali wyrzuceni na szosę.

223.

W specjalnym pociągu

Przez kilka chwil wszyscy troje leżeli bez ruchu. Ale wkrótce wrócili do siebie i rozejrzeli się wokół.

Nikt z nich nie tylko że nie był poraniony, ale nie odniósł nawet najłżejszych obrażeń cielesnych, ponieważ upadli na warstwę piasku, która leżała u skraju szosy.

Anastazja Gawrilówna, Anna Morette i James bez trudu podnieśli się. Szofer, który pozostał w aucie, oświadczył:

— Pękła nagle opona, wóz gwałtownie podskoczył w górę i wskutek tego wielkiego wstrząsu zostaliście wyrzuceni z auta.

— A ja już przypuszczałem, że bolszewicy podminowali szosę, którą jechaliśmy... — uśmiechnął się James, otrząsając pył ze spodni. — Mogło dojść do strasznej katastrofy...

— Mogliśmy już znajdować się na tamtym świecie — dodała Anastazja Gawrilówna. — Widocznie nasz cel jest tak święty, że Bóg nie dopuścił do tego... Musimy Mu za to być bardzo wdzięczni...

— Zupełnie słusznie, ma pani rację — z lekka pokpiwała Anna Morette z tej nagłej pobożności Anastazji Gawrilówny. — A co teraz będzie?

— Pojedziemy dalej, szofer w ciągu kilku chwil naprawi uszkodzenie...

— Myli się pani — oświadczył szofer. — Reparacja potrwa bardzo długo, ponieważ wskutek nagłego wstrząsu sprzęgło uległo zepsuciu.

Twarz Anastazji Gawrilówny zasępiła się. Nagle rzekła radosnym tonem, jak gdyby sobie coś przypominała:

— Jest wyjście z tej sytuacji! Jedziemy dalej!

— W jaki sposób?

— Zaraz się przekonacie, jakich cudów mogą dokonać ludzie z „Trustu”... Chodźcie ze mną...

— Pani nas mocno intryguje, panno Anastazjo...

— Chodźcie, chodźcie, zobaczcie coś niezwykle ciekawego...

Ruszyli z miejsca i szli wzdłuż szosy. Po pewnym czasie skręcili w prawo i dotarli do budki kolejowej.

— Poczekajcie tu na mnie chwilę. Wejdę aby zatelefonować...

— Dokąd? zapytał James i badawczym spojrzeniem obrzucił Rosjankę.

— Na najbliższą stację kolejową. Z tego względu, że musimy przybyć na czas do Moskwy, na zjazd przewodców „Trustu”, zatelefonuję na stację i poproszę, aby przysłano tutaj specjalny pociąg, wagon z lokomotywą.

— Anastazjo Gawrilówna, bardzo panią proszę, niech pani z nas nie kpi... — rzekł James.

— To nie są kpiny. Zawiadowca najbliższej stacji jest naszym człowiekiem. Jestem wyższą urzędniczką państwową i przysługuję mi prawo do korzystania ze specjalnych pociągów, jeśli moje auto uległo katastrofie...

Ale jak wyjedziemy do Moskwy specjalnym pociągiem? — zapytała zdumiona Anna Morette. To przecież ściąganie na nas powszechną uwagę. Mam wrażenie, że pani nas oszukuje, albo sama chce leżeć lwu w paszczę...

Anastazja Gawrilówna przybrała obrażoną minę. Jak mogły w ogóle w umyśle Anny Morette zrodzić się podobne myśli? Ona ich oszukuje?! Pragnie tylko pokazać angielskim przyjacielom, jak „Trust” doskonale jest zorganizowany. Jeśli mają powstawać tego rodzaju podejrzenia, to wszelka współpraca z góry jest skazana na niepowodzenie...

— Proszę bardzo, udajcie się ze mną do budki droźnika i podsluchajcie rozmowę, jaką przeprowadzę z zawiadowcą najbliższej stacji kolejowej... Proszę bardzo, przekonajcie się osobiście czego potrafię dokonać... — dodała Anastazja Gawrilówna.

Anna Morette i James nie dali się dwa razy prosić i weszli wraz z Anastazją Gawrilówną do budki droźnika. Rosjanka pokazała droźnikowi swoją legitymację i zażądała, aby pozwolił jej skorzystać ze swego telefonu. Droźnik uprzejmie się uklonił i

podał jej słuchawkę telefoniczną. Anastazja Gawrilówna natychmiast połączyła się z najbliższą stacją kolejową.

— Halo... Czy zawiadowca stacji?... Iwan Siergiejewicz?... Przy telefonie?... Tu mówi Anastazja Gawrilówna, hasło Trzy Pe-pe-el... tak... Jędę do Moskwy... Wyobraźcie sobie, że moje auto uszkodziło się... Czy macie wolny wagon z lokomotywą? Tak? To doskonale! Znajduję się wraz z dwoma przyjaciółmi przy budce numer 36. Tak... Wyjdźcie natychmiast, bo nam zależy na czasie, musimy jak najszybciej znaleźć się w Moskwie... Dziękuję... Do widzenia... Do widzenia...

James ze zdumienia szeroko rozwarł oczy. Już przechodziło nawet granice jego fantazji podobnego nie mogło mu się wcale pomieścić w myśli. Ludzie z „Trustu” niczego się nie bali.

— Gdyby w Zachodniej Europie wiedzieli, że jesteście zorganizowani i co się tu dzieje, wówczas nie obawiano się tam zmory bolszewizmu — dodał.

Słowa te wypowiedział umyślnie tak cicho, aby droźnik ich nie dosłyszał.

Twarz Anny Morette była napięta. Była nie tylko oszołomiona, gdzieś głęboko w duszy trawił ją robak podejrzenia i niepewności. Logika nawet mówiła, że wszystko jest w porządku, że nie grozi żadne niebezpieczeństwo, ale od czasu do czasu wyrynało się podejrzenie i kazało mieć się na baczność...

Anastazja Gawrilówna dostrzegła nagle zamknięcie w twarzy Anny Morette. Udała jednak, że tego nie widzi. Wyszła przed budkę droźnika i wodziła wzrokiem wzdłuż toru kolejowego. W krótkim czasie do uszu jej dobiegł przeciągły gwizd lokomotywy.

— No co powiecie na to? — rzekła Anastazja Gawrilówna, zwracając się do agentów angielskich, którzy również wyszli przed budkę. — „Trust” jest potężną organizacją, nieprawda? — triumfowała Rosjanka.

— Mnie się zdaje, że to wszystko jest snem... — uśmiechnął się James.

Po kilku chwilach sapiąc i postępując zajechali przed budkę lokomotywy, do której był przywiązany wagon drugiej klasy. Z wagonu wyskoczyli dwóch konduktorów.

— Prosimy, prosimy... — zwrócili się do trzech pasażerów, dając im ręką znak, aby weszli do wagonu.

Anna Morette wpila przenikliwe spojrzenie konduktorów, chciała wyczytać z ich twarzy, czy grają komedię. Ale z ich twarzy była jednoznaczna uprzejmość i powaga; nie było w nich nic podłego...

Jak tylko zajęli miejsca w wagonie, pociąg szedł. Jechał z niezwykłą szybkością i nie zamal się wcale na najbliższej stacji.

— Czy jedziemy bezpośrednio do Moskwy? — zaniepokoił się już nieco James, stwierdzivszy, że pociąg minął drugą stację i pędził dalej z blizną szybkością...

Dalszy ciąg jutro

Nowela

SZMARAGDOWA KOLIA

— Dobry wieczór Alfredzie. Mój telefon wyrwał cię ze snu? Ale wybac mi... stało się wielkie nieszczęście... skradziono no kolie szmaragdową żony. Bądź tak łaskaw i przyjeżdż do nas...

— Jak to się stało? — zapytał detektyw Alfred Gostecki.

— Udał się z żoną do kina — odparł Bolesław Zarzycki. — Wróciwszy do domu, stwierdziliśmy, że w sypialni wszystko było poprzeczone. Żona tknięta złym przeczuciem, doszła do szkatułki i stwierdziła, że nie ma tam kolii. Z wielkiej rozpaczy żona poczuła się słabo. Zadzwońmy na służbę, nikt jednak nie odpowiedział. Wówczas udałem się na korytarz prowadzący do pokoiów służbowych. Już tam dobiegło mnie przytłumione stukanie.

Okazało się, że drzwi korytarza były zamknięte...

Złodzieje więc prawdopodobnie nie dostali się kuchennym wejściem, zamknęli służące, aby im nikt nie przeszkadzał.

— No szkoda czasu, drogi Bolku... Zaraz będę u was, tylko się ubiorę. Do zobaczenia! — Gostecki odłożył słuchawkę.

Po piętnastu minutach detektyw był już w wili swego przyjaciela Bolesława Zarzycki.

kiego. Przed nim na miejsce wypadku przybyła już zaalarmowana policja z inspektorem Bobrzyńskim na czele. Zarzycki ujrawszy przyjaciela, wykrzyknął z oburzeniem:

— Wyobraź sobie Alfredzie, pan inspektor oskarża mnie o kradzież klejnotów.

— Nie oskarżam pana Zarzyckiego o dokonanie kradzieży — poprawił inspektor — a tylko o udawanie kradzieży. Kolia jest ubezpieczona na trzysta tysięcy złotych. Mam wprost matematyczne dowody, że kradzież była fikcyjna. Ukrywając przy pomocy żony klejnoty, po powrocie do domu w sypialni przekreślił wszystko do góry nogami, zamknął służące, wyciął kawał szyby w oknie kuchennym, wydosławił się na zewnątrz i przez ogród doszedł do drzwi, a następnie wrócił chodząc po własnych śladach. Później zawiadomił o wszystkim policję, która prawdopodobnie we wszystko uwierzyłaby, gdyby nie popelnił jednego błędu i nie towarzyszył mi do ogrodu. Ślady nóg pozostawione przez złodzieja są do złudzenia podobne do śladów nóg pana Zarzyckiego.

— Ale to wszystko jest nieporozumieniem! — bronił się Zarzycki.

— Bardzo ładnie — rzekł Gostecki. — Panie inspektorze, czy pozwoli mi pan zaznajomić się z dowodami rzeczowymi.

— Ależ, proszę bardzo...

Gostecki uważnie zbadał głębokie ślady stóp w ogrodzie. Następnie... miał udać się do kuchni, wszedł na pierwsze piętro. Przede wszystkim obejrzał sypialnię Zarzyckich, następnie udał się przez mały korytarzyk do pokoju dla służby.

Przed półką, na której stały dwie pary damskich pantofli i para męskich, zatrzymał się.

— Kiedy nosiłeś po raz ostatni te buciki? — zapytał Zarzyckiego, który mu towarzyszył wraz z inspektorem Bobrzyńskim.

— Dziś popołudniu. Przed kolacją zmieniłem obuwie, ponieważ przez cały dzień padał deszcz.

Gostecki postawił buciki i pochylił się nad skrzynką, w której leżały szczołki i pasta do obuwia. Wziął pudełko z czarną pastą otworzył je i zamknął z powrotem. Następnie zaczął szperać między szmatkami.

— Jaka marnotrawczynią jest twoja pokojówka. — rzekł wyciągając szmatkę, która była przepojona świeżą pastą.

— W pokoju Gostecki usiadł w fotelu i zapaliwszy papierosa zapytał:

— Panie inspektorze, jak przypuszcza pan, jakiego wzro-

stu jest mój przyjaciel Zarzycki?

— Sądzę, że ma metr osiemdziesiąt. Dlaczego pan o to pyta?

— Długość jego kroków stoi w pewnej proporcji do jego wzrostu, nieprawdaż. Przypuśćmy, że długość ta wynosi metr osiemdziesiąt centymetrów. Czym pan objaśni, że ślady stóp znajdują się tylko od siebie o czterdzieści centymetrów i że pierwsze ślady są bardzo słabe, podczas gdy drugie są głębokie? Przypuśćmy, że Zarzycki umyślnie zmienił długość kroku, ale nie mógł przecież dowolnie regulować ciężaru swego ciała!

— A więc przypuszcza pan, że ktoś inny przystąpił do bucików pana Zarzyckiego? — zapytał inspektor.

— Oczywiście, a teraz niech pan się temu przypatrzy — rzekł Gostecki i podał inspektorowi pudełko z pastą do obuwia, — ale w tym celu jest nam potrzebny nóż.

Z piersi inspektora wydarł się okrzyk zdumienia, gdy wyciągnął nożem z pudełka szmaragdową kolie.

— Skąd ona tu się bierze? Jeśli, jak pan twierdzi, złodziej przyszedł z zewnątrz, to dlaczego ukrył tutaj kolie, a nie wziął jej ze sobą?

— Nie powiedziałem wcale, że złodziej przyszedł z zewnątrz.

— A więc Zarzycki jest złodziejem!

— Nie przypuszczam.

— A więc kto? Jedna ze służących? Ale przecież one były zamknięte w swoim pokoju!

— To się zgadza. Ale kto zamknął i kiedy? Czy nie mogły się same zamknąć?

— Przecież klucz znajdował się na zewnątrz.

— Czy nie mógł istnieć drugi klucz? Naprzykład klucza pokoju służbowego, który pasowałby jednocześnie do drzwi korytarza. Nie sprawdziłem tego jeszcze, ale zauważyłem, że zawiasy u drzwi w przedpokoju i pokoju służbowego są posmarowane tłuszczem, podczas gdy inne nie. Dlaczego?

— Proszę sprawdzić czy się zgadza i przyprowadzić pokojówkę — rozkazał Bobrzyński jednemu z policjantów.

Policjant po chwili wrócił oświadczył, że klucz od pokoju służbowego pasuje do drzwi.

— Coś nadzwyczajnego! W jaki sposób doszedł pan do tego? — zapytał zdumiony Bobrzyński.

— Ślady stóp Zarzyckiego od razu nasunęły mi myśl o kluczu, posmarowane tłuszczem zawiasy drzwi i szmatka przyścięnięta pastą, którą ktoś ocierał ręce, zdradziły mi resztę. Pozostała jeszcze kwestia klucza. I wówczas powiedziałem sobie: Miły Gostecki, gdybyś chciał, aby uwierzone, że zamknęto cię w pokoju, jak byś to uczynił? I musiałem sobie odpowiedzieć: jak pokojówka.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Dorożkarz na samą myśl o takiej nagrodzie jeździł całym dniami ulicami miasta, śledząc, czy nie napotka jego-
mościa, który wsiał do jego dorożki. Aż wreszcie poznał go. Okazało się jednak, że nie można go aresztować, gdyż był to komisarz policji...

— Któż to jest? — zapytał zdziwiony dorożkarz.

— To podkomisarz Lutek, zastępca komisarza Wiktora Grün'a — odrzekł wywiadowca.

— Komisarz, czy nie komisarz — powiedział na to dorożkarz. — Ale przysięgam, że to ten sam, co jeździł moją dorożką... Ten sam co mi dał rubla za kurs...

— No, no, nie wygłupiaj się...

— Nie jestem wariat i nie wygłupiam się, tylko powtarzam raz jeszcze, że to jest ten sam jegomość, który udał się dorożką do Alei, wysiadł przy pierwszej bramie i dał mi rubla za kurs...

— Jak będzie pan dłużej powtarzał te głupstwa, to oberwie pan — aresztujemy pana, za obrazę władzy...

— Możecie aresztować mnie, ale przedtem prozę skonfrontować mnie z tym jegomościem... — uparł się dorożkarz.

— A pan powtórzy mi w oczy, że on jest pasażerem, który wtedy jechał do Alei?

— Powiem mu w oczy, ja się prawdy nie boję...

— Cha, cha, cha! — roześmiał się wywiadowca. Nagle zamilkł. Twarz jego sposepniała, tak jak gdyby sobie coś przypomniał.

— Niech pan przyjdzie tu pojutrze, to dam panu odpowiedź...

Dorożkarz podrapał się w głowę i odrzekł:

— Pojutrze przyjdę, a tymczasem proszę mi dać a konto nagrody...

— No, jakiej nagrody?

— Nie wie pan o jaką nagrodę chodzi? Chodzi o te sto rubli, jakie pan mi obiecał za wskazanie tego jegomości...

— A czy pan go wskazał?

— Przecież pijany nie jestem, a jak powiadam, że to ten sam, znaczy się, że to jest ten pan podkomisarz, czy komisarz...

Wywiadowca spojrział raz jeszcze badawczym wzrokiem na dorożkarza, namyślał się jak gdyby nad czymś i powiedział:

— Dobrze, pojutrze wszystko omówimy...

Wywiadowca z początku śmiał się, ale upór dorożkarza doprowadził go na dziwne podejrzenia... Coś w tej sprawie nie jest w porządku...

Nazajutrz z rana złożył tajny raport naczelnikowi ochrony. Wywiadowca nie znośił Grün'a, z którym miał szereg porachunków osobistych...

Miał się z nim na piętku z powodu swej narzeczonej, którą Grün mu kiedyś uwiódł i z którą rozszedł się przez komisarza. Lutek był zaufanym Grün'a, jego prawą ręką, toteż ma okazję zemścić się i zameldować teraz o wszystkim pułkownikowi Iwanowi...

Pułkownik Iwanow zainteresował się sprawą. Kazał wezwać dorożkarza. Dorożkarz zęgnął się i przysięgał, że to jest ten sam jegomość. Pułkownik okazał mu szereg fotografii. — Dorożkarz od razu rozpoznał swego pasażera.

— Oto masz obiecańce sto rubli... — powiedział

Iwanow z chytrym uśmiechem na wargach. Wziął z portfela sturublowy banknot i podał dorożkarzowi...

Ale w chwili, gdy dorożkarz wyciągnął rękę po pieniądze, uderzył go pułkownik pięścią w twarz i wrzasnął:

— Paszół won!

Dorożkarz wytrzeszczył oczy. Uderzenie było tak silne, że omal nie przewrócił się...

— Wynoś mi się stąd — wrzeszczał pułkownik.

— W przeciwnym razie posadzę cię na dziesięć lat do więzienia!

Zdumiony takim obrotem sprawy wyslizgnął się dorożkarz z gabinetu pułkownika. Iwanow jest groźny, może urzeczywistnić to, co mówi.

A co pocznie, jeśli ten gruby, nązarty pułkownik osadzi go naprawdę na dziesięć lat w więzieniu? Te psy w ochronie wszystko potrafią...

Gdy opuszczał Ratusz, przeklinał na czym świat stoi wszystkich wywiadowców, podkomisarzy, komisarzy aż do pułkownika włącznie.

Zawrócił mu głowę, obiecał tak dobry zarobek, a potem okazało się, że to wszystko bujda...

— Licho ich wie — rozmyślał. — Może tam ręka ręce myje? To na pewno ten sam! Na pewno!

A tymczasem karety ani koni nie ma za co kupić, liberej z guzikami sobie nie sprawi, sukienki żonie nie kupi, a nawet za co wypić nie ma!

— Psia ich moskalska mordą — splunął i zaciął konie.

Ale tego pasażera więcej nie szukał.

Pułkownik Iwanow był wielce zadowolony.

Chociaż uderzył dorożkarza, chociaż go wyrzucił, to jednak uwierzył od razu w historię z podkomisarzem Lutkiem, który był zamieszany w sprawę wymuszenia tych dwudziestu tysięcy rubli...

Rozumiał, że pomocnik Grün'a zdolny jest takie lajdactwo popełnić, ale nie miał zamiaru karać go za to...

Checiał przekonać podkomisarza Lutka, że wie o wszystkim. Niech drży przed nim. Dobrze mieć w ręku bicz na takiego gagatka. A że sam nie był bez grzechu nieraz, gdy policja aresztowała bogatego synalka, otrzymywał lapówkę, chciał zmusić innych do miłozenia.

Na ogół wyznawał zasadę, że ręka ręce myje.

Pewnego dnia zaprosił Lutka do oddzielnego gabinetu w hotelu Savoy, a tam po wypiciu kilku kieliszków zaczął wypytywać go szczegółowo. Najpierw dobrocią, żartem, potem groźbą wziął go w krzyżowy ogień pytań, aż Lutek wyznał mu wszystko:

Tak, to on był tym panem, który wsiał do dorożki na placu Teatralnym.

Czytajcie

„ŻYCIE KOBIECE“

Cena 20 groszy

— Panie pułkowniku — oświadczył złamanym głosem Lutek — to wszystko ja wykonałem, ale...

— Jakże ale? Czemu pan zamilkł?

— Panie pułkowniku, zapewniam waszą wysokość, że to nie moja wina, byłem tylko narzędziem, wysłańcem w rękach innego człowieka...

— Któż to panem kierował? zapytał Iwanow.

— Wiktor Grün.

— Szubrawiec Grün?

— Tak, panie pułkowniku! Grün we własnej osobie...

— Jemu pan oddał dwadzieścia tysięcy rubli?

— Oczywiście panie pułkowniku... To był jego pomysł, jego wykonanie, ja tylko podjąłem się części tej pracy...

— A ile dał panu za tę pomoc?

— Tysiąc rubli, panie pułkowniku...

Iwanow miał teraz Grün'a w swym ręku. Mógł go pogrzebać, tak, by już więcej nie powstał...

Nie uczynił tego jednak. Wiedział, że Grün zna jego sprawki. A gdyby Grün'a chciał grzebać, na pewno nie pozostałby ten mu dłużny...

Iwanow dał więc tylko znać Grün'owi, że wie o wszystkim. O aferze z sumą dwudziestu tysięcy rubli wkrótce zapomnianą.

Rotwand pieniędzy, które ugrzęzły w kieszeni Grün'a, więcej już na swe oczy nie zobaczył...

Był nadal święcie przekonany, że to ta banda „Czarnej ręki“ wyludziła od niego pieniądze; ani na chwilę nie podejrzał, że to robota Wiktora Grün'a, stróża porządku i ladu w stolicy...

Zjawił się co prawda po tygodniu w kancelarii komisarza i odezwał się:

— Panie komisarzu, radził mi pan, bym tę sumę dał. Zapewniał mnie pan, że otrzymam ją z powrotem po upływie co najmniej dwóch godzin. Miał już tydzień, a ja pieniędzy nie widzę...

Gdybym pana nie usłuchał, na pewno miałbym te pieniądze u siebie w biurku...

Grün uśmiechnął się uprzejmie i odpowiedział słodkawym tonem:

— Drogi panie dyrektorze, daję panu słowo honoru, a jestem na takim stanowisku, że moje słowo honoru przedstawia jednak pewną wagę, zapewniam pana, że nie dziś, to jutro tę bandę schwytam. Jestem już na jej tropie... W najbliższych dniach dowie się pan o wszystkim...

— Ale dwadzieścia tysięcy rubli, panie komisarzu!

— Drobnostka — odrzekł Grün. — Ta banda ma więcej, aniżeli sto tysięcy rubli... Gdy ich tylko złowimy, napewno odbierzemy te pieniądze... Jestem już na ich tropie.

Rotwand powtarzał swoje:

— Czy aby pan jest pewien, panie komisarzu, że uda się panu ich złowić?

— Oczywiście, jestem przekonany... Nie tylko jestem na ich tropie, ale wciągnąłem ich do pułapki... Dziś — jutro będą już w moim ręku...

Dyrektor banku odszedł stroskany. Po kilku dniach telefonował do niego Grün:

— Panie dyrektorze, proszę natychmiast przybyć do urzędu śledczego, schwytałyśmy bandę „Czarnej ręki“...

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Bill poznaje Betty“



JUTRO: „W LABORATORIUM“

Pięć razy strzelił do przeciwnika podczas walki na tle porachunków osobistych

22-letni Franciszek Bryciński, szeregowiec Dyonu Lotniczego w Dęblinie, przyjechał na święta do rodziców, zamieszkałych we wsi Szczaki, pow. Grójeckiego.

W pierwszy dzień Zielonych Świąt Bryciński spotkał się z Józefem Wiśniewskim, synem rolnika z tejże wsi, który miał do niego jakąś zadawnioną urazę na tle porachunków

Wynikła kłótnia, w czasie której Wiśniewski dał do przeciwnika 5 strzałów z rewolweru. Kule trafiły Brycińskiego w brzuch, Rannego, po nalożeniu prowizorycznego opatrunku,

przewieziono, w stanie b. ciężkim, do szpitala Centrum Wyszczolenia Sanitarnego w Warszawie. Sprawcę postrzelenia policja osadziła w areszcie.

Odnalezienie obłąkanej mężatki dzięki energicznej interwencji studenta

Wszystkie niemal dzienniki stołeczne podały przed kilku dniami opisy przeżytej młodej mężatki Stelli Borensztein (Wolynska 2), która po wstrząsających przejściach we Francji po padła w melancholię i w dniu 4 b. m. zaginęła. Poszukiwania policji, oraz telefonogramy rozsyłane po całym kraju — nie dały żadnego wyniku. Rozpacz rodziców nie miała granic.

Wczoraj do mieszkania Borenszteinów zapukał ktoś. Gdy

żona B. otworzyła drzwi ujrzała zdumiona zaginioną córkę w towarzystwie studenta Politechniki, który opowiedział co następuje. Przeczytawszy w gazetach o zaginięciu chorej umysłowo B. poruszony był do głębi tragicznymi przejściami nie szczęśliwej mężatki.

W chwili gdy myślał o tym siedział na stacji kolei w Piasecznie, gdzie stale zamieszkuje, zobaczył nagle gromadę dzieci,

otaczających jakąś kobietę i wykrzykujących „wariatka! wariatka!”.

Wiedziony jakimś dziwnym przeczuciem rozpedził hałaśliwą gromadę i zaczął indagować nieszczęśliwą kobietę. Gdy przekonał się, po krótkiej rozmowie, że nieznaną jest właśnie ową zaginioną Borenszteinówną zaopiekował się nią niezwłocznie, odwożąc do rodziców w Warszawie. Zapytywała mętne odpowiedzi.

Podczas krótkich przebiegów świadomości opowiedziała, że po wyjściu z domu rodziców, błąkała się po Warszawie, aż wreszcie znalazła się poza miastem. Tam wędrując od wsi do wsi żywność była i nocowała w zagrodach wieśniaczych.

W czasie wędrowki okradziono ją z 2-ch pierścionków, kapelusza i jedwabnej apaszki. Na, co się z nią działo B., dawa

A to ci przyjaciel! Okradł... przyjaciela i zwiął

Do p. Niemca w Warszawie (Czerniakowska 181) przyjechał na święta z Polesia przyjaciel Jan Maksymiuk, bez stałego miejsca zamieszkania. Niemiec przyjął przyjaciela ze staropolską gościnnością. Naza jutrz rano Niemiec wyszedł na miasto, pozostawiając mieszkanie pod opieką przyjaciela z Kresów.

Maksymiuk, korzystając z tego spłądował mieszkanie i za

HUMOR

NASZE DZIECI

— Mamo, dlaczego narzeczony jest w białej sukni?

— Białą kolor oznacza radość.

— A dlaczego narzeczony jest w czarnym ubraniu?

— Ach, daj spokój z głupimi pytaniami!

TEŻ PRZYCZYNA.

— Helena osiwiła.

— Kłopoty materialne?

— Tak, nie ma pieniędzy na fryzjera.

SKŁADAJCIE OFIARY NA

FUNDUSZ

OBRONY

MORSKIEJ

Konto P. K. O. 30680

Na cele dozbrojenia armii



Dnia 12 b. m. w 2-gą rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, urządził Związek Zawodowy Pracowników Instytucji Ubezpieczeń Społecznych z Dyrekcją Zakładu Ubezpieczeń Społecznych oraz Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie uroczysty obchód ku czci Wielkiego Wskrzesiciela Niepodległej Polski.

O godz. 8-ej rano odbyła się Msza żałobna w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej, po czym pochód ruszył przed siedzibę Marszałka Śmi-

ętego-Rydzka, gdzie wręczono Panu Marszałkowi czek na sumę złotych 128.767.96, zebraną ze składek pracowników na cele dozbrojenia Armii.

Wręczając czek Panu Marszałkowi, wygłosił Prezes Związku przemówienie, w którym oświadczył, że zrzeczeni w związku pracownicy gotowi są na zew. Wodza złożyć nie tylko ofiarę mienia ale i życia.

W godzinach popołudniowych delegacje pracowników złożyły wieńce w Belwederze.

„Wilk z Harlemu” — przestępca Jego właścicielką była stara Murzynka

Dzieje kryminalistyki Nowego Jorku znają dotychczas dwa wypadki, w których zwierzęta były poszukiwane jako samodzielni przestępcy i opisane w listach gończych. Do tych dwóch wypadków dołączył się pod koniec ubiegłego roku trzeci „wilk z Harlemu” który w ciągu kilku miesięcy był poszukiwany i dopiero w tych dniach został „aresztowany”.

Zainteresowanie wilkiem zaczęło się od chwili, gdy w kan torze wymiany Johna Risselta dokonano bezczelnej napadzie rabunkowej. Pewnego dnia, gdy kasjer przedsiębior

stwa murzyn William Vier, pakował banknoty w sumie 4000 dolarów, przez szklaną ściankę wskoczył do przepierzenia kasjera pies, który ugryzł go w pośladek. Przerazony murzyn wypuścił paczkę. Pies porwał ją i zniknął.

Setki ludzi widziały „wilka z Harlemu”, jak od tej chwili był nazywany, podczas ucieczki. Nikt jednak nie miał pojęcia, że brązowa paczka, którą trzyma w pysku, jest wartościowym łupem. Pies biegł przez ulicę i wszelki ślad po nim zaginął na granicy dzielnicy. Władze posiadały dokładny opis zwierzęcia. Był niebiesko-szary, mocno zbudowany i miał niskie łapy. John Risselt wyznaczył 200 dolarów nagrody za ujęcie psa, po licja zaś ze swej strony dołożyła jeszcze 100 dolarów, ale nikt nie mógł wpaść na trop „wilka z Harlemu”.

Przed pewnym czasem policjanci obchodzący nocą swój rewir zauważyli jak dwaj podejrzani osobnicy znikli w małym domku bocznej ulicy. To zaintrygowało go i w ciągu kilku godzin kręcił się przed domem. Nie zauważył jednak nie podejrzanego i w końcu się oddalił.

Następnego rana dwaj robotnicy znaleźli przed tym domem zmasakrowane zwłoki mężczyzny. Jego twarz była pokryta ranami kłanymi, a jego ubranie było podarte w strzępy. Policjant, po wielkości i kształcie ciała poznał w zabitym jednego z tych dwóch mężczyzn, którzy nocą zakradli się do domu.

W domu, w którym przeprowadzono dokładną rewizję, mieszkała najszczerzej znana osoba Harlemu, przewana „ślepa czarownicą”. Siwowłosej Murzynki nie obawiano

się tylko ze względu na jej wygląd, ale przede wszystkim ze względu na jej złośliwość. Murzynka oświadczyła policjantom, że w jej mieszkaniu panuje spokój i że nie ma nic wspólnego ze zbrodnią. Ponieważ policjanci nie znaleźli u niej nic podejrzanego, dali wiarę jej słowom i pozostawili ją w spokoju. Dopiero następnego dnia zwrócili zainteresowanie się nią bliżej. Do tego skłonił władze list anonimowy, którego autor pisał, że jest jednym z tych dwóch mężczyzn, którzy nocą odwie dzili ślepa czarownicę. Jego przyjaciela poszarpał „wilk z Harlemu”. Poza tym autor zwracał uwagę władz na piwnicę ślepej czarownicy. Był bowiem przekonany, że władze czeka tam wielka niespodzianka.

Do domu ślepej czarownicy udali się natychmiast policjanci, którzy przeprowadzili rewizję w piwnicy i znaleźli tam wiele drogocennych przedmiotów i pieniądze w sumie 4000 dolarów. Po psie brakło jednak śladu, a ślepa czarownica twierdziła, że nie ma nic wspólnego z „wilkiem z Harlemu”.

Starą murzynkę odprowadzono do najbliższego komisariatu. Zaledwie zaczęto ją przesłuchiwać, gdy pod drzwiami rozległ się skowyt psa. Otworzono drzwi i do pokoju wpadł „wilk z Harlemu”, który radośnie powitał swoją panią. Obecnie ślepa czarownica nie mogła dłużej wypierać się winy i zeznała, że wyćwiczyła psa na rabusia. Skradł banknoty i ugryzł jednego z bandytów, którzy nocą zakradli się do niej. Całe swe mienie zawdzięcza psu, który jest niezwykle mądrym zwierzęciem.

Dziennikarze w walce o pierwszeństwo na zawodach strzeleckich

Strzelnica Zw. Strzeleckiego przy ul. Zielenieckiej przeżyła w Warszawie dzień pełen upiornego lęku o swoją calość i niebywałego zdumienia, wywołanego odbytymi wiosną międzyredakcyjnymi zawodami strzeleckimi dla dziennikarzy wszystkich pism.

Rude materace jęczały pod ciężarem, zarówno fizycznym jak i gatunkowym) naczelników redaktorów, piasek, z którego usypany jest wal ochronny „krwawil” strasznymi ranami spudłowanych strzałów, a biedny sędzia zaklinał tylko na wszystkie świętości zawodników, żeby pamiętali o kierunku strzałów i zamiast w tarcze nie mierzyli przypadkiem do sędziowskiego biurka.

Zawody organizował Klub Strzelecko-Lucniczny Z. S. Komenda Okręgu Z. S. i Zarząd okręgowy P. L. S. S. Składali się one z dwóch konkurencji: ze strzelania zespołów

pięcioosobowych poszczególnych dzienników i ze strzelania naczelników redaktorów.

Redakcja „Ostatnich Wiadomości” wzięła udział w obu konkurencjach ze względów strategicznych i taktycznych. Wychodziliśmy bowiem z założenia, że jeśli zawódzie zespół, to honor uratuje „naczelnik”, i odwrotnie, jeśli naczelnik nawali, to my, zespół, honor jego uratujemy.

Zaopatrzeni w sporą walizkę na przeniesienie ewentualnego pucharu oraz wielką wiarę we własne siły, ruszyliśmy wczesnym rankiem na strzelnicę, w składzie następującym: red. Wójtowicz Zdzisław, Jezierski Bronisław, Jarczyk Józef, Nadel Henryk i Nowicki Jerzy.

Zawody otworzył komendant okręgu Nr. 1 Z. S. p. mjr. Roszkowski witając dziennikarzy warszawskich tym razem nie jako sprawozdawców, ale pełnych zawodników i pod

nosząc głębokie znaczenie sportu strzeleckiego dla względów Obrony Narodowej.

Przedstawiciel dziennikarzy podziękował Komendzie Z. S. za zorganizowanie zawodów i przystąpiono do strzelania zespołowego.

Po zakończonych zawodach komisja sędziowska pod przewodnictwem p. prezesa Lipskiego przystąpiła do obliczania strzałów i w godzinach wieczorowych ogłosiła wynik oficjalny.

Zespół redakcji „Ostatnich Wiadomości” zajął w punktacji zespołowej miejsce piąte. Pierwsze miejsce przypadło „Polsce Zbrojnej”.

W kwalifikacji indywidualnej red. Jezierski zajął miejsce 16, a red. Nadel miejsce 17-te.

W konkurencji redaktorów naczelnych nasz redaktor Wójtowicz Zdzisław zdobył czwarte miejsce, osiągając wynik 70 pkt. na 100 możliwych.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

W STRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Na zlecenie Grina aresztowano natychmiast posłańca i głuchoniemego młodzieńca. Śledztwo wykazało, że został zaangażowany do swej roli przez jakąś tajemniczą panią. Nie mógł udzielić żadnych innych informacji. W nocy aresztowano dorożkarza, ale ten tylko opowiedział, iż zawiózł do Łazienek jakiegoś eleganckiego pana, o twarzy ospowatej.

Obiecano mu w urzędzie śledczym sto rubli za odnalezienie tego pana.

— Może odszuka go pan przypadkiem na ulicy... — odrzekł wywiadowca.

Dorożkarz machnął ręką i powiedział:

— Gdzie ja go tam znajdę?... Mało ludzi w Warszawie?... Szukaj igły w stogu siana... Sto rubli, to majątek, karetę bym sobie za to zafundował, ale nie zarobię takiej sumy, bo nie wierzę, bym tego pana miał odnaleźć...

— A gdyby tak spotkał go pan na ulicy, poznałby go pan, czy nie?

— Na pewno poznałbym!... Gdyby mi nie dał tego rubla za jazdę, to bym może nie zwrócił na niego uwagi... Ale tak, tom go już sobie dobrze zapamiętał...

— Niech się panu nie zdaje, że to tak trudno takiego jegomościa spotkać... Na pewno kręci się teraz na eleganckich ulicach miasta, a pan jest cały Boży dzień na ulicy, niech pan sobie jeździ Alejami, Marszałkowską, Królewską, Placem Teatralnym, niech pan spogląda to w lewo i w prawo...

Dorożkarz namyślał się, namyślał i w końcu doszedł do wniosku, że „pan komisarz” ma przecież rację. Jako dorożkarz, który cały dzień jest na ulicy ma możliwość spotkania większej ilości ludzi, aniżeli kto inny. Dorożkarz może przecież odszukać nawet takich, co ukrywają się zwykle przed policją. Ile to czasem nasłyszysz się, jak pasażerowie ze sobą głośno rozmawiają...

Nie raz jest świadkiem takich scen, że tylko do policji i zameldować! A co za typy czasem jeżdżą.

— A zatem, sto rubli? — zapytał raz jeszcze dorożkarz.

— Tak, sto rubli na rękę, jak pan tylko złowi tego szczipaka...

— Ale panie komisarzu, o to właśnie chodzi, że nie wiem, jak go aresztować... Jeżeli nie zechce pójść za mną, jestem tylko dorożkarzem, a nie policjantem...

— Racja, racja — odrzekł wywiadowca — łatwo tę sprawę załatwić... Dam panu karteczkę. Jak tylko pan zauważy tego jegomościa, niech pan szybko jedzie do najbliższego policjanta, pokaże pan mu tę oto karteczkę, policjant wnet pójdzie za panem i zatrzyma tego jegomościa...

— Jeśli tak, to dobrze — dorożkarz był bardzo zadowolony.

Sto rubli nagrody! Dorożkarzowi ta wielka suma nie dawała spokoju. Co też za sto rubli można kupić...

Przed wszystkim może wypić sobie dobrze z przyjaciółmi. Już dawno nie pił w przyjacielskim gronie... Zonie swej kupi nową kieckę, dzieciom nowe ubrania, a dla siebie liberię z błyszczącymi guzikami. I pozostanie mu jeszcze na karetę i parę koni, które będzie odnajmować...

Aż ręce zatarł z uciechy...

Sprawa tego zarobku nie dawała mu odtąd spokoju. Po prostu o niczym innym nie myślał, tylko

całymi dniami jeździł ulicami miasta, rozglądając się w prawo i w lewo. Nawet wtedy, gdy miał jakiego pasażera, jechał niedbale, powoli, by móc przyjrzeć się przechodniom.

Miał z tego powodu szereg przykrości. Omal nie przejechał przechodnia.

Szukał bez przerwy, spoglądał w prawo i w lewo...

Koledzy jego, dorożkarze dziwili się. Kogo tak wciąż poszukuje? Za kim tak śledzi?

— Nie wasza sprawa — odpowiadał gburowato. — Widocznie wiem, co czynię...

Aż pewnego dnia, gdy trwał na posterunku na rogu Złotej i Marszałkowskiej, zadrzał z przestachu.

Ujrzał jakiegoś przechodnia i aż podskoczył na swym koźle:

— To przecież on, ten sam pasażer! Niski, ospowaty... Tak, to ten sam...

Tuż obok dorożki przechodził jakiś niski, ospowaty pan, pod rękę z damą. Dorożkarz przyjrzał się raz jeszcze twarzy ospowatego jegomościa.

— Tak, to ten sam, ten sam — radośnie skakało serce dorożkarza. — To on dał mi wtedy rubla za jazdę...

Nie spuszczał zeń teraz oka. Jechał stępą za nimi, aż zobaczył policjanta. Zbliżył się do niego i podał mu karteczkę, szepcząc:

— Niech pan natychmiast aresztuje tego jegomościa...

— Tego z elegancką panią?

— Tak, tego właśnie...

Policjant szybko zbliżył się do niskiego pana, ujął go pod rękę i głośno zawołał:

— Aresztuję pana...

Niski pan, o twarzy ospowatej uśmiechnął się szyderczo. Również dama roześmiała się, mówiąc do swego kawalera:

— Ten policjant jest widać pijany...

— Bez dowcipów, aresztuję pana

— Upileś się bracie — odrzekł niski pan. — Protokół zaraz spiszę!

— Nie mądrzyć się. Aresztuję pana. Idziemy do komisariatu. Tam się przekonamy...

Niski pan jeszcze raz uśmiechnął się, wyjął z kieszeni legitymację, podał policjantowi i powiedział:

— Na drugi raz proszę uważać...

Policjant ujął podaną legitymację, zbladł, wyciągnął się jak struna i zaszutował:

— Panie komisarzu... Melduję posłusznie... Nie wiedziałem... Ten oto pies... Ten oto dorożkarz wskazał pana komisarza... Podał mi tę karteczkę...

Niski pan spojrzalspode lba w stronę dorożkarza, przejrzał karteczkę, i powiedział raz jeszcze policjantowi:

— Ten dorożkarz — to chyba wariat. A pan niech innym razem uważa!

Dorożkarz przyglądał się scenie z wybaluszonymi oczyma. Był przekonany, że policjant aresztuje tego jegomościa, a tu wyciąga się jak struna, salutuje, drży przed nim...

Co się stało? A te sto rubli, które mu obiecano?

Gdy pan z damą już odszedł, dorożkarz zapytał ze złością:

— Dlaczego pan go nie aresztował?

Policjant krzyknął wzburzony:

— Jedź sobie dalej, ty chamie!

— Proszę mnie od chamów nie nazywać! Co się stało? Poznaję, że to właśnie ten, za którym kazano mi śledzić...

— Nie gadaj głupstw, idioto, przez ciebie mogłem mieć ładną chryję...

— Panie władzo, powiadam panu, że to ten sam, za którym kazano mi śledzić...

— Jak ślepemu kazali śledzić, to nie moja wina.

— Ale kto to jest, ten pan...

— Ośle jeden, to komisarz policji...

— Komisarz policji? Nie może być!

— Tak, komisarz, durniu!

Dorożkarz nie przestawał się dziwić. Ale przecież ten komisarz kazał zawieźć się wtedy do Łazienek...

— Wynos się, bo cię zaraz aresztuję!

Dorożkarz się uparł:

— Powtarzam raz jeszcze: proszę aresztować tego pana, bez względu na to, jaką legitymację przy sobie posiada...

Nie chciał ustąpić. Chce mu wmówić, że to nie jest ten, a on wie, że to właśnie ten sam, co to na placu Teatralnym wsiadł do dorożki i kazał wieść się do Łazienek... Nie, nie podda się, musi dojść prawdy i zarobić tę setkę!

— No, to jak pan nie chce jego aresztować, proszę z mną pojechać do urzędu śledczego. Zobaczmy tam, kto ma rację... Albo ja albo pan posiedźmy w kryminalu.

— No, dobrze, przejadę się dorożką, ale pamiętaj... żebyś później nie żałował... Nie wiesz z kim zaczynasz walkę... A przeciwnik ten...

Panie policjancie, nie boję się nikogo... Jedziemy do urzędu śledczego...

Dorożkarz zaciął konie, pojechał do urzędu.

Wkrótce znalazł się w gabinecie urzędnika, który go przed tym badał. Opowiedział mu wszystkie od początku, jak to całymi dniami śledził, jak w końcu rozpoznał tego jegomościa i to z całą pewnością...

— Mogę przysiąc na wszystkich świętych — powtarzał — że to właśnie ten, a nie kto inny...

Wezwano policjanta.

— Dlaczego nie aresztował pan wskazanego przez tego dorożkarza jegomościa?...

— Bo to był komisarz urzędu śledczego...

— Jak się on nazywa?

— Nie pamiętam... Ale oto on, proszę!

Policjant wskazał niskiego jegomościa o twarzy pokrytej śladami ospy, który właśnie przechodził podwórzem.

— Tak, tak, to ten sam — potwierdził dorożkarz...

— W takim wypadku, panie dorożkarzu, pomylił się pan — zawyrokował wywiadowca — trafił pan palcem w ścianę... Czy wie pan, kto to jest?

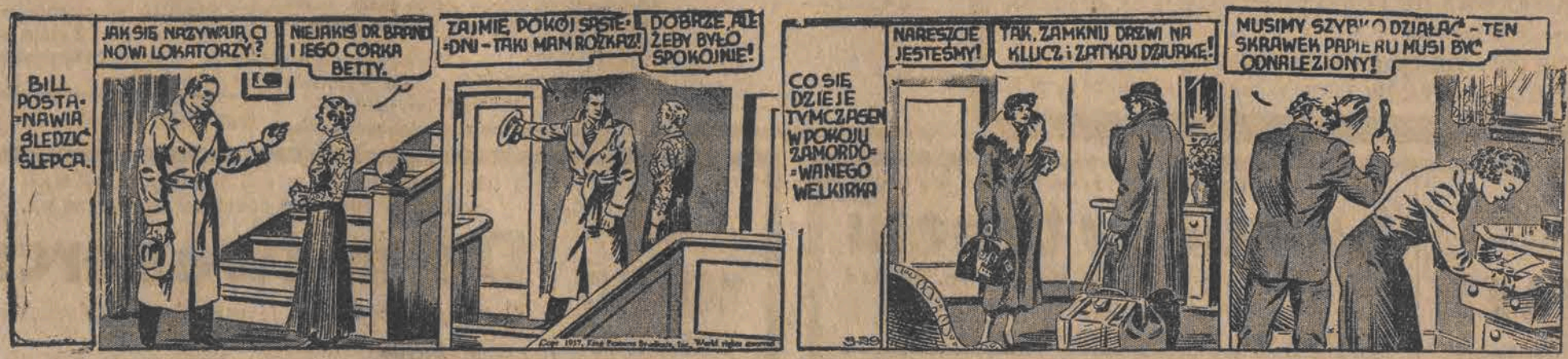
— Któż to? — zapytał dorożkarz przynębiony z powodu utraty stu rubli?...

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Ślepec” i piękna dziewczyna



UTRÓ: BILL POZNAJE BETTY.

Zdzisław Pruski

W obronie ideału wychowawczego szkoły polskiej

Ważny głos uczonego i pedagoga katolickiego

„Wiedza jest światłem, religia ciepłem ducha ludzkiego... (Henryk Stuyve: „Wstęp krytyczny do filozofii”, Warszawa — 1893 r.)

Szkolnictwo polskie na bezdrożach — wołają wybitni wychowawcy i znawcy. Głosy te, może nie raz zbyt ostre, jednak nie są pozbawione racji i słuszności — bowiem od kilku lat jesteśmy świadkami dziwnych zjawisk na terenie naszego szkolnictwa: 1) niefortunna reforma braci Jędrzejewiczów, przeciwko której od dawna podnosiły się głosy a ostatnio zdyskredytował ją całkowicie w oczach opinii pedagogicznej Walny Zjazd T-wa Naucz. Szk. Wzwyższych w Warszawie; dalej: 2) załamanie ideowe przywódców organizacji zawodowej nauczycielskiej jaką jest Związek Nauczycielstwa Polskiego i wreszcie 3) wyraźne sprzyjanie przez niektóre grupy nauczycielskie lewej orientacji politycznej i t. zw. „fołksfrontowi” (np. porówn. artykuły w piśmie p. t. „Dziennik Poranny” — organ, w którym Zw. Naucz. Polskich jest mocno zaangażowany). Wszystko to nie wróży nic dobrego, gdy się pomyśli o przyszłości atmosfery pracy w naszych szkołach a tym samym o przyszłości i kierunkach ideowych naszej myśli wychowawczej, wychowaniu, kulturze i przyszłości oblicza duchowego młodzieży.

Wychowanie decyduje zawsze o wartości obywateli i jakości społeczeństwa, narodu. Wewnętrzni i zewnętrzni wrogowie Polski chcą za wszelką cenę nadać taki charakter naszej szkole, aby ona wychowywała młodzież w duchu ultra pacyfistycznym t. zw. aby ją rozbroiła moralnie. — Wiadomo do czego takie kierunki wychowania i nauczania prowadzą: do tego mianowicie, co zdarzyło się nie tak dawno w Anglii — gdy zaangażowano ochotników do służby zawodowej w armii — nie zgłosił się nikt. To są skutki pacyfistycznego ducha i kierunków wychowawczych nurtujących w społeczeństwie angielskim. Państwo polskie do czegoś podobnego dopuszczać nie może. To też należy baczyć, aby tendencje ultra pacyfistyczne, tendencje zohydzenia wojny nawet w obronie koniecznej — nie miały miejsca w podręcznikach szkolnych, a głównie nie miały zwolenników i propagatorów wśród polskich nauczycieli.

Głosy więc przeciwko obecnie wytworzonej sytuacji i uk-

ładowi stosunków w szkolnictwie polskim — nie są pozbawione głębszej troski o dobro naszego kraju. Ci wszyscy, którzy mówią o „wzbudzonej reakcji”, o „zacofaniu” deklamują o „czerwonym postępie” — to są mydlarze oczu lub zgola ludzie złej wiary, oszuści albo ajenci na żołdzie międzynarodówki.

Prawdziwie miłujący ojczyznę Polacy, widząc szerzące się zło obyczajne w wychowaniu współczesnej szkoły — starają się wpłynąć na opinię publiczną, aby zdecydowanie i twardo stanęła w obronie niezawisłości ideałów wychowawczych szkoły polskiej.

Niebezpieczeństwo niezdrowego pacyfizmu na froncie szkoły polskiej zwraca co raz bacniejszą uwagę ogółu. Dowodem są liczne publikacje, artykuły i dzieła, których autorzy przestrzegają przed groźącym złem i nawołują do naprawy wyrządzonych szkole polskiej szkód.

Rozważania wychowawcze i dyskusje nad sprawami szkolnymi zostały ostatnio wzbogacone cenną pracą uczonego katolickiego — ks. dr. Michała Klepacza*).

Stawiając szkole powszechnej za cel przygotowanie do życia obywatelskiego (str. 37 op. lit.), a gimnazjum prócz tego postuluje — gruntowne wykształcenie ogólne, uzdolnienie do studiów wyższych — dochodzi do następującej odpowiedzi na pytanie, jakie ideały powinny przyświecać szkole polskiej: wyrobienie osobowości człowieka świadomego swych celów i w sposób czynny odnoszącego się do życia (wychowanie indywidualne); pogłębienie i rozszerzenie charakteru przez praktykowanie cnot jakich domaga się od człowieka życie społeczne (str. 220). Założenia te poparte są dowodami naukowymi, które autor przytacza w zręcznych plastycznych rzutach, wyłuskując momenty noszące najwięcej cech słuszności i prawdy życiowej.

Droga realizacji ideałów wychowawczych w Polsce współczesnej nie jest właściwa. Składa się na to szereg przyczyn, a w pierwszym rzędzie zła organizacja szkoły i dość mętne i niejasne założenia podstaw wychowawczych — *stricte*: oparcie nauczania na pierwiastkach materialistycznych, wprowadzenie metod atrakcyjności kosztem okrojowania pierwiastków moralnych. Nieliczenie się zmo-

ralnością rodzi owe załamania i rozbieżności, które nie sprzyjają pogłębieniu wychowania, lecz jest je wypaczają lub prowadzą na manowce eksperymentów.

Do ciekawych partii w książce należą uwagi o t. zw. „Straży Przedniej” (110), o Zw. Naucz. Polsk. (str. 100), naturalizmie (str. 276), humanizmie (str. 284), wartościach sztuki (str. 279) — naświetlające ducha ideologii nowych, doświadczalnych metod naukowych oraz zapatrywania ich propagatorów.

Rozważania swoje akcentuje autor najsilniej w tych rozdziałach, gdzie wskazuje na konieczność przeprowadzenia rewizji w dotychczasowych metodach pracy szkolnej... Nauka przede wszystkim służy do głębszego kształtowania psychiki ludzkiej (str. 279). „Nie mogą powstać wielkie charaktery tam, gdzie rozumy są mętne i ciasne” (str. 192) — „Największą rzeczywistością jest Bóg” (str. 284).

Wychowanie, metody wychowawcze — winny być nasycone prawdami nauki Chrystusowej... „Bo — jak konkluduje autor za Irwingiem Babbitt'em — cała pedagogia przesiąknięta jest niewiedzą o człowieku; tak np. mówicie, że dla moralności człowieka, wystarczy poczucie honoru, dobra społeczne, uczciwość naturalnej, a wiecie o tym, że te motywy starczą najwyżej na łagodny, słoneczny dzień życia ludzkiego, a niech tylko przyjdą konflikty z tym dobrem społecznym, niech nadejdą cięższe pokusy, które jednostce i jej korzyści nasuną potrzebę panowania nad sobą, wpływ na innych, a wte-

zobaczcie, czy wasze motywy będą miały jakiegokolwiek znaczenie.

Dzieło ks. dr. Klepacza stanowi poważną pozycję w polskiej literaturze wychowawczej. Książka jest napisana obiektywnie, rzeczowo, spokojnie — choć porusza kwestie, docierające do samego jądra najostrejszych polemik i zatargów. Książkę tę znamionuje wielka odwaga cywilna autora, który w poczuciu przedmiotowości nie zawahał się przytoczyć najzacieklejsze zdania przeciwko klerowi i religii. (porówn. np. doskonałe pod tym względem wypowiedzi na temat t. zw. „Straży Przedniej” i Zw. Naucz. Polsk. — rozdz. V i VI cz. I-ej op. lit.) w tym celu, aby spokojnymi argumentami zbijać je i wykazać ich bezpodstawność. Na to zdobyć się może tylko ten, kto jest przekonany o słuszności głoszonej przez siebie zdań i wie napewno, że przeciwnik nie ma racji.

Książka stanie się podstawowym źródłem do poszukiwania nie tylko istotnych naświetleń współczesnej atmosfery pracy i kierunków organizacyjnych szkoły polskiej, lecz będzie dziełem zawierającym gruntownie opracowane wskazówki — jak należy postępować, aby nasze szkolnictwo uchronić od niechybnej katastrofy, a tym samym uchronić przed upadkiem kultury narodu polskiego.

*) Ks. dr. Michał Klepacz, prof. Uniw. Wileński: *Kierunki organizacyjne oraz ideały wychowawcze we współczesnym szkolnictwie polskim*. Str. 371. Nakładem Księgarni i Drukarni Katolickiej Sp. Akc. Katowice — 1937 r.

Na fali radiowej

Warszawa II dla pań domu

Sezon letni Polskiego Radia przyniesie w programach Warszawy II wielce pożyteczną audycję dla gospodyń. Będą to krótkie pogawędki gospodarskie nadawane od godz. 15.00 do 15.15. W audycjach tych poruszone zostaną najróżnorodniejsze tematy, mogące zainteresować, a jednocześnie przynieść wiele korzyści każdej pań domu.

Polonia Amerykańska przemawia do rodaków w kraju
Transmisja Polskiego Radia z Chicago

Po raz pierwszy w dziejach radiofonii polskiej będą mogli radiosłuchacze usłyszeć audycję, w której Polacy z zagranicy przemówią do rodaków w kraju; dotychczas bowiem drogą radiową Polacy w kraju przesyłali do Polonii zagranicznej wieści z Polski.

W stanach Zjednoczonych odbywa się obecnie doroczny zjazd Rady Związku Organizacji Polskich. W Zjeździe tym który odbędzie się w Chicago wezmą udział przedstawiciele największych organizacji polskich na terenie Ameryki a więc: Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, Zw. Polek i inne organizacje.

Transmisja z tego zjazdu nadana przez Polskie Radio dn. 18 maja o godz. 19.20 — zbliży Polaków z kraju do życia Polonii zagranicznej, wprowadzi w zagadnienia i ogólne problemy, żywotne dla naszych rodaków na obczyźnie.

Transmisję poprzedzi słowem wstępnym Stefan Lenartowicz, Światowego Związku Polaków z zagranicy.

Przemek od BÓLU GŁOWY
KOWALSKINA
PRZY PRZEZIEBIENIU GRYPIE; KATARZE

Wypedek samochodowy pod Piotrkowem

W dniu 15 bm. o godz. 10.45 w Piotrkowie na ul. Piłsudskiego najeżdża kierowca autobusu Nr. rej. L.D. 85706 na samochód Nr. rej. S.L. 11813, kierowany przez szofera Zbrojńskiego Jana, zam. w Warszawie, przy ul. Grochowskiej Nr. 143, skutkiem czego został uszkodzony tył tego samochodu. Wypadku z ludźmi nie było.

Rokowania kolejowe polsko niemieckie

Ostatnio zakończone zostało w Kolonii pierwsze stadium rokowań kolejowych polsko-niemieckich na tematy związane z wygaśnięciem Konwencji i Górnośląskiej. W rokowaniach tych uzgodniono ogólne zasady, których szczegóły zostaną opracowane po 20 maja w Warszawie, dokąd przeniesione zostały obrady.

Kupujcie wyroby krajowe

Rozkład jazdy AUTOBUSAMI

Z ŁODZI DO PIOTRKOWA 8*), 10, 13*), 15, 18*), 20, Z PIOTRKOWA DO ŁODZI 8, 11*), 13, 16*), 18, 21*) 22.30, *) przez Wolę Kamocką

PIOTRKÓW—SULEJÓW 6.30, 9.30, 11.30, 14.30, 16.30, 19.30, 21.20
SULEJÓW—PIOTRKÓW 7.10, 10.10, 12.10, 15.10, 17.10, 20.10, 21.55

KINO-TEATR
CZARY
w Piotrkowie

Wielki dramat podziemi reżyserji Raula Welsha pt.
Ludzie w tunelu

w rolach głównych: Wiktor Mac Laglen, Edmund Lowe, Charles Bickford

Potężne wstrząsające widowisko filmowe

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOSCI”

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR
NOWOSCI
w Piotrkowie

KAY FRANCIS w roli kobiety, zawikłanej w fatalny romans z żonatym mężczyzną p.t.

Daj mi twe serce

W rolach pozostałych: George Brent, Roland Yung i Patrie Knowles.

Nad program „Tygodnik aktualności”

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi z dostawą zł 3.00, kwartalnie z przesyłką zł 8

Za Redaktora i Wydawnictwo: Leopold Kujawski

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.